

„Gliny z innej gliny”, Marcin Wroński

Wyd. W.A.B., premiera 6 czerwca 2018 r.

Fragment 2

Połowa Długiej budziła się długo przed świtem, żeby wyspać się z niskich, odrapanych kamienic i iść robić u Plagego, Moritza, Vettera. Druga połowa dopiero co wróciła z roboty: ze skoków, włamów albo spod latarii, dlatego komuś o fizjofiznej umysłowości ta przecinająca cały Kośminek ulica wydałaby się z pewnością miniaturą świata: tu zawsze ktoś spał i zawsze ktoś czuwał. A jednak nikt tak o niej nigdy nie pomyślał. Żaden z mieszkańców, bo tu nie było żadnego z wyższą umysłowością. Zaś stukający wysokimi butami w nierówny bruk policjant i towarzyszący mu niższy więcej niż o głowę elegancik z przedmieścia uwagę mieli zaprzątniętą zupełnie innymi sprawami.

– Tutaj – powiedział starszy posterunkowy Fałniewicz, uchylając wąskie drzwi wstawione w rzadko otwieraną bramę kamienicy. – Tylko zaraz! – Zatrzymał się. – Bierzemy sukinsyna do mnie czy do ciebie?

– Możemy do ciebie. – Wywiadowca zgodził się bez targów, bo w gruncie rzeczy było mu wszystko jedno.

A może nawet lepiej, aby zatrzymanego najpierw zawlec na II Komisariat, gdzie lubią i umieją wlać? Potem skruszonego odwiezie się na Jedynekę, spisze dobry protokół i dopiero na koniec facet, już całkiem ugotowany, traf do Wydziału Śledczego.

Skrzypienie schodów, po których weszli, każdego postawiłoby na nogi. A jednak musieli długo walić do drzwi na drugim piętrze, zanim ktoś przyczłapał.

– Żeby ci tak w trumnę stukali nieheblowaną, bladź twoja... Zara, zara! – usłyszeli, zanim w uchylonych drzwiach pokazała się czerwona gęba z oczami jak u królika.

Gość miał łeb ostrzyżony maszynką jak rekrut albo ktoś świeżo z za krat. Zielny uśmiechnął się na ten widok.

– Sójka Stanisław, syn Feliksa? – warknął urzędowo.

– No. A co je...?

– Pseudo Chojrak? – Fałniewicz włożył nogę za próg.

– Dla kogo Chojrak to nie syn Feliksa, panie władzo.

– No to jesteśmy w domu! – Tajniak natarł ramieniem na skrzydło drzwi.

Trupów hurtowo trzech